# Mark Twain

# Pamiętniki Adama i Ewy

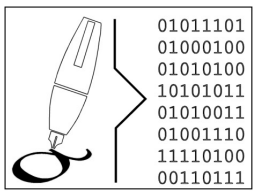

*Mark Twain, właściwie Samuel Langhorne Clemens (1835-1910), amerykański pisarz, humorysta i satyryk, rozpoczął karierę literacką jako dziennikarz w San Francisco. Pierwszym utworem Twaina, który uczynił go znanym w literaturze, było opowiadanie The Celebrated Jumping Frog, 1885 r. „New York Saturday Post" opublikowała następny utwór — The Innocents Abroad, po czym ukazywały się artykuły Twaina o podróży do Ziemi Świętej. W 1870 r. pisarz ożenił się i osiedlił najpierw w stanie New York, później w Connecticut*

*Największą sławę zyskały Twainowi utwory dla młodzieży, tłumaczone na wiele języków — Przygody Tomka Sawyera, 1876, Życie na Missisipi, 1883, oraz Przygody Hucka, 1884, w których pisarz wskrzesił barwne przygody własnego dzieciństwa. Do najbardziej popularnych utworów Twaina należą także: baśń Książę i żebrak, 1880, oraz Jankes na dworze króla Artura, 1889.*

*Po wcześniejszych dziełach, w których panuje klimat dobrodusznego humoru — późniejsze cechuje ostra satyra na amerykańskie stosunki społeczne. Natomiast pod koniec życia pisarza, kiedy los nie szczędził mu bolesnych ciosów, pojawia się u Twaina nowy ton — smutku i łagodnej melancholii. Charakteryzuje on min. Pamiętniki Adama i Ewy, w których krytycy literaccy dopatrują się kroniki małżeńskiego życia Samuela i Olivii Clemensów. Aczkolwiek fragmenty Pamiętników Adama pochodzą z lat dziewięćdziesiątych, Pamiętnik Ewy, mimo iż napisany później, po śmierci ukochanej żony pisarza, w 1904 r., i różny pod względem klimatu uczuciowego, uzupełnia tamte Pamiętniki i tworzy z nimi harmonijną całość.*

*Z zapisków Adama wyłania się jego duchowy portret — Adam jest małomówny i nieco prymitywny. Towarzystwo gadatliwej Ewy zrazu nuży go tak, że dwakroć próbuje wymknąć się jej, za każdym razem jednak Ewa odnajduje go. Niemniej po 10 latach, gdy przyszły na świat ich pierwsze dzieci, Adam docenia Ewę jako wierną towarzyszkę i nie potrafi już wyobrazić sobie życia bez niej.*

*Pamiętnik Ewy jest o wiele bardziej poetyczny, czyta się go niemal jak poezję. Ewa jest błyskotliwsza i subtelniejsza od Adama. Dostrzega wokół siebie piękno i kocha je, a nade*

*wszystko nie znosi samotności i kocha Adama. Wzruszająco brzmi jej definicja miłości do męża, Adam zaś po latach składa tej miłości najpiękniejszy hołd słowami: „Gdziekolwiek była ona, tam był Raj".*

*Można dostrzec też w tych Pamiętnikach pewien aspekt filozoficzny — utrata Raju nie jawi cię tu jako kataklizm; skazana na cierpienie i śmierć ludzkość odnajduje bowiem w miłości i właśnie w cierpieniu pełnię człowieczeństwa.*

*Fragmenty Pamiętników Adama ukazały się w Polsce niekompletne i w bardzo swobodnym tłumaczeniu, pt. Pamiętniki Adama w Raju, po raz pierwszy przed II wojną światową, anonimowo. Obecnie prezentujemy naszym Czytelnikom nową pełną polską wersję obu utworów, pióra znanej poetki i tłumaczki krakowskiej, Teresy Truszkowskiej.*

# Fragmenty pamiętnika Adama przełożone z oryginału*

* Przypisek. Przed kilku laty przełożyłem część tego pamiętnika, a mój przyjaciel wydrukował parę egzemplarzy w nie wykończonej formie, nie dotarły one jednak do ogółu publiczności. Od tego czasu odcyfrowałem więcej hieroglifów Adama i sądzę, że obecnie jest on na tyle ważną Osobistością, że słuszne jest wydanie tego dzieła. — M. T.

## Poniedziałek

To nowe stworzenie o długich włosach ciągle staje mi na drodze. Czatuje wciąż w pobliżu i podąża moimi śladami. Nie lubię tego, nie przywykłem do towarzystwa. Wolałbym, aby przebywało wśród innych zwierząt... Chmurno dzisiaj, wiatr wieje ze wschodu, będziemy mieli chyba deszcz... My? Skąd wziąłem to słowo? Już sobie przypominam. — Nowe stworzenie go używa.

## Wtorek

Obserwowałem wielki wodospad i sądzę, że to najwspanialsza rzecz w tej okolicy. Nowe stworzenie nazywa go wodospadem Niagara, nie mam pojęcia dlaczego. Mówi, że wygląda jak wodospad Niagara! Nie jest to wystarczający powód, raczej tylko kaprys i głupota! Sam nie mam okazji, aby czemukolwiek nadać nazwę. Nowe stworzenie wymyśla nazwy dla każdej istoty, która się pojawia, zanim zdołam się sprzeciwić. I zawsze używa tej samej wymówki: że dana rzecz tak właśnie wygląda. Weźmy na przykład dodo. Utrzymuje, że skoro ktoś nań spojrzy, od razu wie, że „wygląda jak dodo". Bez wątpienia będzie musiało być tak nazwane. Nuży mnie zawracanie sobie tym głowy. Dodo! Nie wygląda bardziej na dodo niż ja sam!

## Środa

Wybudowałem sobie szałas dla ochrony przed deszczem, lecz nie mogłem cieszyć się mim w spokoju. Nowe stworzenie już tam wtargnęło, a gdy próbowałem je wypchnąć, zaczęło wylewać wodę z otworów, którymi patrzy, ocierało je wierzchem łap, wydając przy tym takie odgłosy jak niektóre zwierzęta, kiedy cierpią. Chciałbym, żeby przestało tyle mówić, bo gada bez przerwy. Brzmi to jak zaczepka lub niesprawiedliwy przytyk w stosunku do tego biednego stworzenia, nie miałem jednak tego na myśli. Nigdy dotąd

nie słyszałem ludzkiego głosu, a więc każdy nowy i obcy dźwięk wdzierający się tutaj, w uroczyste milczenie tej sennej samotności, razi moje ucho jak fałszywa nuta. A ten nowy dźwięk rozlega się tak blisko mnie, tuż przy mym ramieniu, tuż przy mym uchu, najpierw z jednej, potem z drugiej strony, ja zaś przyzwyczaiłem się do odgłosów dobiegających z pewnego oddalenia.

## Piątek

Wymyślanie nazw postępuje nadal beztrosko pomimo mych sprzeciwów. Znalazłem bardzo stosowną nazwę dla tej okolicy, melodyjną i ładną: OGRÓD RAJSKI. Prywatnie, lecz nie oficjalnie, w dalszym ciągu używam tej nazwy. Nowe stworzenie utrzymuje, że te lasy, skały i cały krajobraz w niczym nie przypominają ogrodu, lecz wyglądają jak park, jak nic innego, tylko właśnie park. Nie zasięgając więcej mej rady, na nowo nazwało ogród — PARKIEM NIAGARA. Wydaje mi się to zbyt samowolne. Pojawiła się też tabliczka: NIE DEPTAĆ TRAWY. Moje życie nie jest już tak szczęśliwe jak przedtem.

## Sobota

Nowe stworzenie zjada tak dużo owoców, że przypuszczalnie wkrótce nam ich zabraknie. Znów „nam" — to słowo tego stworzenia, a przyswoiłem je sobie, odkąd tak często je słyszę. Dziś rano zaległa gęsta mgła. Nie wychodzę podczas mgły, natomiast nowe stworzenie spaceruje przy każdej pogodzie. Wychodzi do ogrodu, sztywno stąpając na obłoconych nogach. Mówi bez przerwy. A dawniej bywało tu tak cicho i przyjemnie.

## Niedziela

Jakoś wytrzymałem, choć ten dzień staje się coraz bardziej męczący. Zeszłego roku w listopadzie ustanowiono go dniem odpoczynku. Przedtem miałem sześć takich dni w tygodniu. Dziś rano spotkałem nowe stworzenie, gdy próbowało strącić jabłko z drzewa zakazanego.

## Poniedziałek

Nowe stworzenie twierdzi, że nazywa się Ewa. W porządku. Nic nie mam przeciw temu. Mówi, że tak powinienem na nie wołać, jeśli chcę, aby przyszło. Powiedziałem, że to zbyteczne. Użycie tego wyrażenia podniosło w jej oczach moje znaczenie: istotnie, to mocne i celne słowo, którego można używać. Utrzymuje, że nie jest „Ono", lecz „Ona". Jest to mało prawdopodobne, lecz wszystko mi jedno, nic mnie nie obchodzi, kim jest, byle tylko sobie poszła i przestała tyle mówić.

## Wtorek

Zaśmieciła całą okolicę wstrętnymi nazwami i drażniącymi napisami: DO WIRU WODNEGO, DO KOZIEJ WYSPY, DO JASKINI WIATRÓW. Utrzymuje, że park stałby się przytulnym letniskiem, gdyby panował taki zwyczaj. Letnisko to jeden z jej wymysłów — po prostu słowo bez żadnego znaczenia. Co oznacza „letnisko"? Ale ona ma taką manię wyjaśniania wszystkiego, że lepiej jej nie pytać.

## Piątek

Zaczęła błagać mnie, bym nie przepływał tego wodospadu. Cóż to jej szkodzi? Dziwię się, dlaczego przejmuje ją to dreszczem grozy. Zawsze to robiłem — zawsze lubiłem zanurzać się w wodzie odczuwając przy tym podniecenie i chłód. Sądzę, że wodospad po to właśnie istnieje, skoro nie ma z niego innego pożytku, a przecież musiał być na coś stworzony. Jej zaś wydaje się, że wodospad stworzono dla jego malowniczości — jak nosorożca lub mastodonta.

Nie podobało jej się, gdy przepłynąłem wodospad w beczce. Była również niezadowolona, gdy pływałem w balii. Przepłynąłem Wir Wodny i Katarakty w ubraniu z listka figowego, które całkiem się zniszczyło. Stąd nudne utyskiwania nad moją ekstrawagancją. Czuję się tu za bardzo skrępowany. Potrzebuję zmiany krajobrazu.

## Sobota

W ubiegły wtorek w nocy uciekłem i wędrowałem przez dwa dni. Zbudowałem sobie nowy szałas w miejscu odosobnionym i w miarę możności zatarłem za sobą ślady, lecz

ona wytropiła mnie przy pomocy oswojonego zwierzęcia, które nazywa wilkiem, zbliżyła się, wydając żałosne odgłosy i lejąc wodę z miejsc, którymi patrzy. Musiałem z nią wrócić, lecz mam zamiar zaraz odejść, gdy tylko nadarzy się okazja. Ona zajmuje się różnymi głupstwami, między innymi próbuje zbadać, dlaczego zwierzęta zwane lwami i tygrysami żywią się trawą i kwiatami, chociaż jej zdaniem rodzaj ich uzębienia wskazuje na to, że powinny pożerać się nawzajem. Głupstwo, bo gdyby tak miało być, to pozabijałyby się, a to sprowadziłoby, o ile dobrze rozumiem, tak zwaną „śmierć", która, jak mi mówiono, nie wtargnęła jeszcze do Parku. Z pewnych względów szkoda, że tak się nie stało.

## Niedziela

Jakoś wytrzymałem.

## Poniedziałek

Zrozumiałem chyba, po co istnieje tydzień, aby był czas na odpoczynek po trudach niedzieli. To dobry pomysł... Ona znów się wspinała na to drzewo. Przepłoszyłem ją stamtąd. Powiedziała, że nikt nie patrzył. Uważa, że to wystarczające usprawiedliwia wszelkie ryzyko. Użyłem takiego wyrażenia. Słowo „usprawiedliwia" wzbudziło jej podziw — a także zazdrość. Sądzę, że to trafne słowo.

## Czwartek

Oznajmiła mi, że powstała z żebra wyjętego z mego boku. Jest to chyba mało prawdopodobne, gdyż nie brakuje mi ani jednego żebra. Bardzo martwi się o sępa i przypuszcza, że trawa mu nie służy. Obawia się, że nie będzie mogła go dłużej hodować, i sądzi, iż powinien żywić się padliną. Sęp musi sobie radzić z tym, co dostaje. Nie możemy zmienić całego świata dla wygody sępa.

## Sobota

Wczoraj wpadła do jeziora, gdy jak zwykle przeglądała się w jego tafli. Omal się nie udusiła i powiedziała, że było to bardzo nieprzyjemne. Dlatego, żal jej się zrobiło stwo-

rzeń żyjących w jeziorze, które nazywa rybami, gdyż w dalszym ciągu nadaje nazwy zwierzętom, choć tego nie potrzebują i nie zbliżają się, gdy na nie woła. Ale ponieważ jest tępa, więc nie ma to dla niej większego znaczenia, zeszłej nocy wydobyła mnóstwo ryb z wody i położyła mi na posłanie, bym je ogrzał. Obserwowałem je przez cały dzień i nie zauważyłem, aby były szczęśliwsze niż poprzednio, chyba tylko spokojniejsze. Gdy zapadnie noc, wyrzucę je z domu. Nie będę już spać razem z nimi. Zauważyłem, że są wilgotne i zimne, i bardzo nieprzyjemnie jest tak leżeć pośród nich nago.

## Niedziela

Jakoś wytrzymałem.

## Wtorek

Ostatnio zajęła się wężem. Inne zwierzęta są zadowolone, gdyż dotąd na nich przeprowadzała swe doświadczenia i zakłócała im spokój. Ja jestem również zadowolony, gdyż wąż mówi i dzięki temu mam chwilę wytchnienia.

## Piątek

Oznajmiła mi, że wąż radzi jej, aby spróbowała owocu z tego drzewa, gdyż wówczas posiądzie ogromną, wyjątkową i wspaniałą wiedzę. Powiedziałem jej, że to pociągnie za sobą również przeciwny skutek — sprowadzi śmierć na ziemię. Popełniłem błąd — lepiej było zachować tę uwagę dla siebie, podsunęło jej to myśl, że mogłaby ocalić chorego sępa, a osowiałym lwom i tygrysom dostarczyć świeżego mięsa. Radziłem jej trzymać się z dala od tego drzewa. Odpowiedziała, że wcale nie ma tego zamiaru. Obawiam się, że będą kłopoty. Chciałbym odejść.

## Środa

Miałem urozmaicone przeżycia. Uciekłem tej samej nocy i jechałem konno przez całą noc tak szybko, jak tylko mogłem, miałem nadzieję, że wydobędę się z Parku i ukryję w jakiejś innej okolicy, zanim zaczną się kłopoty, lecz nie udało mi się. Mniej więcej na godzinę przed wschodem słońca, gdy przejeżdżałem przez kwietną równinę, na której

pasło się, spało albo igrało tysiące zwierząt, zerwał się nagle — niczym huragan — przerażający zgiełk, i w jednej chwili równinę ogarnął szalony tumult, każde zwierzę zaatakowało swego sąsiada. Domyśliłem się, co to znaczy — Ewa zjadła owoc i śmierć zstąpiła na świat... Tygrysy pożarły mego konia, ignorując zupełnie mój zakaz — i zjadłyby nawet mnie samego, gdybym w porę nie uciekł ile sił w nogach... Znalazłem pewne miejsce poza Parkiem, gdzie przez parę dni czułem się bezpiecznie, lecz ona mnie odnalazła. Odnalazła mnie i nazwała to miejsce Tonawanda — tłumacząc mi, że wygląda jak Tonawanda. Tak naprawdę to wcale nie zmartwiłem się, gdy przyszła ponieważ tutaj znajdują się tylko nędzne resztki, a ona przyniosła trochę tamtych jabłek. Musiałem je zjeść, gdyż byłem bardzo głodny. Postąpiłem wbrew swoim zasadom, lecz uważam, że zasady nie mają istotnej mocy, jeżeli jest się głodnym. Przyszła osłonięta gałęźmi i pękami listowia, a gdy spytałem ją, co oznacza to bezsensowne przebranie, drżąc i rumieniąc się zerwała je i rzuciła na ziemię. Nigdy dotąd nie widziałem, aby ktoś tak drżał, i rumienił się, więc wydało mi się to niestosowne i głupie. Powiedziała, że wkrótce sam to zrozumiem. Miała rację. Choć byłem bardzo głodny, odłożyłem na pół zjedzone jabłko — chyba najlepsze, jakie kiedykolwiek widziałem o tak późnej porze roku — i okryłem się odrzuconymi przez nią gałęźmi, po czym przemówiłem do niej z pewną surowością domagając się, by poszła i przyniosła, więcej gałęzi, i nie robiła z siebie widowiska. Gdy to uczyniła, przyczołgaliśmy się na miejsce, gdzie odbyła się walka zwierząt, zebraliśmy ich skóry, a ja poprosiłem Ewę, aby uszyła parę ubrań stosownych do publicznych wystąpień. Są niewygodne, to prawda, ale za to stylowe, a to najważniejsze, jeśli chodzi o stroje... Dochodzę do wniosku, że ona jest całkiem dobrą towarzyszką. Zdaję sobie sprawę, że bez niej czułbym się samotny i przygnębiony, zwłaszcza teraz, gdy straciłem swoją posiadłość. Jeszcze jedno: powiedziała, że zgodnie z rozkazem będziemy odtąd zarabiać na życie. Ona zajmie się pracą, a ja będę nadzorował.

## Po dziesięciu dniach

Ewa oskarża mnie o spowodowanie naszego nieszczęścia! Twierdzi z całą szczerością i zgodnie z prawdą, iż Wąż zapewniał ją, że zakazanym owocem są nie jabłka, lecz kasztany. Powiedziałem, że w takim razie jestem niewinny, gdyż nie jadłem kasztanów. Odrzekła na to: Wąż wyjaśnił jej, że „kasztan" jest słowem przenośnym, oznaczającym zwietrzały i nieaktualny dowcip. Słysząc to zbladłem, gdyż nieraz wymyślałem kawały, aby jakoś wypełnić sobie czas i niektóre dowcipy mogły być zwietrzałe, choć gdy je wymyślałem, byłem głęboko przekonany, że są nowością. Spytała mnie, czy nie wymyśliłem jakiegoś kawału w momencie katastrofy. Musiałem przyznać, że tak istotnie było — chociaż nie wypowiedziałem go na głos. To było tak: pomyślałem o wodospa-

dzie i rzekłem do siebie: — Jak cudownie patrzeć na tę masę wody spadającą w dół. — I wtedy zabawna myśl przebiegła mi przez głowę jak błyskawica; pozwoliłem jej ulecieć, mówiąc: — Jeszcze cudowniej byłoby zobaczyć, jak woda spada w górę — i omal nie pękłem ze śmiechu, a wtem nagle cała przyroda zerwała się z pęt w tumulcie walki i śmierci, a ja musiałem uciekać, by ratować życie. — No właśnie — rzekła z triumfem — to jest ten żart, o którym wspomniał Wąż, nazywając go Pierwszym Kasztanem. Powstał on, jego zdaniem, równocześnie z aktem stworzenia. — Niestety, to moja wina. Obym nie był tak dowcipny; och, obym nigdy nie wpadł na tę błyskotliwą myśl!

**Następnego roku.**

Nazwaliśmy je Kainem. Złowiła je, gdy zakładałem sidła na północnym brzegu jeziora Erie, złapała je w lesie, w odległości paru mil od naszego szałasu. Nie pamięta dokładnie, gdzie. Ewa sadzi, że pod pewnymi względami to stworzenie przypomina nas i być może jest naszym krewnym.

Ale według mnie nie ma racji. Różnica wielkości nasuwa przypuszczenie, że jest to odmienny, nowy rodzaj zwierzęcia — być może ryba, choć gdy włożyłem, je do wody, by się o tym przekonać, poszło na dno. Ewa zanurzyła się i wyłowiła je, nim doświadczenie zdołało rozstrzygnąć to pytanie. Nadal sądzę, że to ryba, lecz Ewa nie dba o to, czym ono jest, i nie pozwala mi więcej przeprowadzać tego rodzaju prób. Nic nie rozumiem. Wydaje mi się, że pojawienie się tego stworzenia odmieniło jej usposobienie i pozbawiło rozsądnego podejścia do doświadczeń. Więcej myśli o tym stworzeniu niż o innych zwierzętach, choć nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego. Wszystko wskazuje na to, że zupełnie straciła dla niego głowę. Czasem ryba skarży się, bo chciałaby być w wodzie, a wtedy Ewa nosi ją przez pół nocy na ręku, i woda wypływa z miejsc na jej twarzy, którymi patrzy, głaszcze rybę po grzbiecie, a wargi jej wydają pieszczotliwe, uspokajające dźwięki. Na sto różnych sposobów daje dowody swego zaniepokojenia i troski. Nigdy dotąd nie widziałem, by się tak zachowywała w stosunku do jakiejkolwiek ryby, i bardzo mnie to niepokoi. Zanim straciliśmy naszą posiadłość, nosiła czasem w ten sposób młode tygrysiątka bawiąc się z nimi, lecz była to tylko zabawa i nigdy tak się nimi nie przejmowała, jeśli nie służyło im jedzenie.

**Niedziela.**

Ewa nigdy nie pracuje w niedzielę, lecz zmęczona odpoczywa i lubi, jak ta ryba po niej hasa. Wydaje wtedy śmieszne odgłosy, by ją zabawić, i udaje, że gryzie jej łapy, co

pobudza to stworzenie do śmiechu. Nigdy dotąd nie widziałem śmiejącej się ryby, dlatego budzi to moje wątpliwości... Polubiłem niedzielę. Nadzorowanie przez cały tydzień wyczerpuje ciało. Powinno być więcej niedziel. Dawniej trudno było je znieść, lecz teraz są potrzebne.

## Środa

To nie ryba. Nie mogę jednak dojść do tego, co to jest. Gdy jest niezadowolone, wydaje dziwne diabelskie dźwięki, a gdy jest w dobrym humorze, mówi „gu-gu". Nie jest jednym z nas, gdyż nie chodzi, nie jest też ptakiem, bo nie lata, nie jest żabą, bo nie skacze, ani wężem, gdyż nie pełza, jestem również pewien, że nie jest rybą, choć nie mam okazji, by stwierdzić, czy umie pływać. Przeważnie leży na grzbiecie z podniesionymi nogami. Nie widziałem, by tak się zachowywało jakieś zwierzę. Nazwałem je zagadkową istotą, a ona okazała podziw dla tego słowa, nie rozumiejąc go jednak. Moim zdaniem, jest to albo coś niezwykle tajemniczego, albo jakiś gatunek owada. Jeśli umrze, rozbiorę je na kawałki, żeby zobaczyć, jak jest zbudowane. Żadna rzecz do tej pory nie zadziwiła mnie do tego stopnia.

## Po trzech miesiącach.

Mój niepokój zamiast się zmniejszać, wzrasta. Mało śpię. To stworzenie przestało leżeć i obecnie raczkuje. Tym się jednak różni od innych czworonogów, że jego przednie kończyny są niezwykle krótkie, na skutek czego całe jego ciało dziwnie sterczy ku górze, co wygląda niezbyt ładnie. Zbudowane jest podobnie jak my, lecz jego sposób poruszania się wskazuje, że nie należy do naszego gatunku. Krótkie przednie kończyny i długie tylne nasuwają przypuszczenie, że choć jest z rodziny kangurów, stanowi jego szczególną odmianę, ponieważ prawdziwy kangur skacze, a to stworzenie nigdy tego nie robi. Jest to jednak ciekawy, interesujący, dotychczas jeszcze nie skatalogowany okaz. Skoro go odkryłem, uważam się za upoważnionego do przypisania sobie zasługi tego odkrycia, wiążąc go ze swym imieniem, stąd nazwałem go Kangaroorum Adamiensis... Gdy przybył do nas, musiał być bardzo młody, ponieważ od tego czasu znacznie podrósł. Teraz jest pięciokrotnie większy niż wtedy, a gdy wpadnie w złość, potrafi podnieść wrzask dwadzieścia dwa, a może nawet trzydzieści osiem razy głośniejszy niż na początku. Surowe traktowanie nie ucisza tego hałasu, przeciwnie, jeszcze go potęguje. Z tego powodu nie stosuję już tej metody. Ewa uspokaja go perswazją i dając mu przedmioty, których przedtem odmawiała. Jak wspomniałem poprzednio, nie było mnie

w domu, gdy to stworzenie pojawiło się, Ewa zaś oznajmiła mi, że znalazła je w lesie. To dziwne, że jest jedynym okazem, jednak tak musi być, skoro całymi tygodniami bezskutecznie, aż do kompletnej utraty sił, szukałem następnego okazu, aby dodać go do mojej kolekcji i żeby ten pierwszy miał się z kim bawić, z pewnością byłby wtedy spokojniejszy i łatwiej dałby się nam oswoić. Lecz nie znalazłem żadnego, choćby najmniejszego śladu podobnego stworzenia, i co dziwniejsze, nie wpadłem na jego trop. To stworzenie musi chodzić po ziemi, samo nie może sobie dać rady, jak zatem wędruje, nie zostawiając śladów? Założyłem sporo sideł, lecz na próżno. Złapałem różne okazy drobnej zwierzyny prócz niego jednego. Są to zwierzęta, które jak przypuszczam, wchodzą do pułapki z czystej ciekawości, by przekonać się, po co umieszczono tam mleko. Nie piją go jednak nigdy.

Kangur wciąż rośnie, to bardzo dziwne i zastanawiające. Nigdy nie znałem niczego tak wolno rosnącego. Na głowie ma teraz owłosienie, które bardziej przypomina nasze włosy niż sierść kangura, z tym tylko zastrzeżeniem, że jest delikatniejsze, miększe i zamiast czarnego — rude. Bliski jestem szaleństwa z powodu kapryśnego i niepokojącego rozwoju tego nie sklasyfikowanego wybryku natury. Gdybym choć mógł schwytać inny okaz — lecz nie ma nadziei, gdyż z pewnością jest to nowa odmiana i jedyny okaz. Schwytałem, jednak prawdziwego kangura i przyniosłem do domu sądząc, że skoro nasz jest tak samotny, to zadowoli się jakimkolwiek towarzystwem, gdyż nie ma obok siebie żadnej bratniej duszy, żadnego zwierzęcia, które byłoby mu bliskie lub mogło okazać sympatię, gdy jest tak opuszczone wśród obcych, którzy nie znają jego trybu życia i nawyków ani nie wiedzą, co można by zrobić, aby poczuło, że jest wśród przyjaciół? To był jednak błąd — nasze stworzenie wpadło w furię na widok kangura, przekonałem się wtedy, iż widzi go po raz pierwszy. Współczuję biednemu wrzaskliwemu stworzonku, lecz nic nie mogę zrobić, by je uszczęśliwić. Gdybym chociaż mógł je oswoić — to jednak nie wchodzi w rachubę, gdyż im więcej się staram, tym bardziej pogarszam jego położenie. Do głębi serca zasmucają mnie jego małe wybuchy żalu i gniewu. Chciałem to stworzenie wypuścić na wolność, lecz Ewa nie chce nawet o tym słyszeć. Wydaje się to okrutne i całkiem do niej niepodobne, lecz chyba ma rację. Ono byłoby wtedy jeszcze bardziej samotne niż dotąd, gdyż jeśli ja nie mogę znaleźć dla niego towarzysza, to czyż ono samo potrafi?

### Po pięciu miesiącach.

To nie kangur. Na pewno nie, gdyż utrzymuje się na nogach chwytając Ewę za palec i w ten sposób posuwa się parę kroków na tylnych nogach, a potem upada. Być może jest to pewien gatunek niedźwiedzia, na razie jednak bez ogona i nie pokryty sierścią

z wyjątkiem głowy. Wciąż rośnie — co stanowi ciekawostkę, gdyż niedźwiedzie zwykle znacznie wcześniej wyrastają na duże zwierzęta. Niedźwiedzie — od czasu naszej katastrofy — stały się niebezpieczne, wobec tego nie uspokoję się, dopóki on będzie grasować w pobliżu nas bez kagańca. Zaproponowałem, że przyniosę jej kangura, jeśli puści wolno to stworzenie — lecz na nic — sądzę, że jest gotowa narazić nas na wszelkie ryzyko. Nie była taka, póki nie straciła rozumu.

**Po dwóch tygodniach.**

Obejrzałem jego jamę ustną. Na razie nie ma niebezpieczeństwa, gdyż posiada tylko jeden ząb. Nie ma też jeszcze ogona. Jest bardziej wrzaskliwy niż dotychczas — i to przeważnie w nocy. Wyprowadziłem się. Wpadam jednak na śniadanie, by zobaczyć, czy nie wyrosło mu więcej zębów. Gdy będzie miało pełne uzębienie, to będzie musiało odejść, niezależnie od tego, czy posiada ogon, czy też nie. Niedźwiedź nie potrzebuje ogona, aby stać się niebezpiecznym.

**Po czterech miesiącach.**

Przez miesiąc polowałem i łowiłem ryby w okolicy, którą nie wiadomo dlaczego ona nazywa Bawołem, bowiem nie ma tam już bawołów. Tymczasem niedźwiedź nauczył się dreptać samodzielnie na tylnych kończynach i mówić „tata" i „mama". Z pewnością jest to nowy gatunek. Podobieństwo do słów może być czystym przypadkiem, oczywiście niezamierzonym, lecz nawet wtedy jest czymś zdumiewającym, gdyż żaden niedźwiedź nie jest do tego zdolny. To naśladownictwo mowy wraz z ogólnym brakiem sierści i kompletnym zanikiem ogona dowodzi, że jest to nowy gatunek niedźwiedzia. Dalsza obserwacja będzie nadzwyczaj interesująca. Tymczasem wyruszę na daleką wyprawę do lasów na Północy, by przeprowadzić dokładne poszukiwania. Z pewnością musi istnieć jakiś drugi okaz, a wtenczas ten pierwszy stanie się mniej niebezpieczny, jeśli będzie mieć towarzystwo osobnika tego samego gatunku. Wyruszę natychmiast, gdy tylko nałożę kaganiec naszemu stworzeniu.

**Po trzech miesiącach.**

Polowanie było męczące, bardzo męczące, nie przyniosło jednak spodziewanego rezultatu. W tym samym czasie Ewa, nie ruszając się z domu, schwytała drugie stwo-

rzenie. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś miał takie szczęście! Choćbym sto lat polował w tych lasach, nigdy nie napotkałbym takiego stworzenia.

**Następnego dnia.**

Porównywałem nowe stworzenie z jego poprzednikiem, nie ulega wątpliwości, że obaj należą do tego samego gatunku. Miałem zamiar wypchać jedno z nich dla mojej kolekcji, lecz Ewa z jakichś powodów jest nieprzychylnie nastawiona do tego projektu. Porzuciłem więc tę myśl, choć uważam że to błąd. Nauka poniosłaby niepowetowaną stratę, gdyby te stworzenia wyginęły. Starsze stworzenie jest teraz bardziej oswojone i umie śmiać się i paplać jak papuga, czego bez wątpienia nauczyło się przebywając tak często z papugą i posiadając dobrze rozwinięty dar naśladowczy. Zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że jest to nowy rodzaj papugi, a jednak nie powinienem się dziwić, gdyż stworzenie to było już wszystkim co tylko przyszło mi na myśl od czasu tych pierwszych dni, gdy było rybą. Nowe stworzenie jest tak samo brzydkie, jak z początku był jego poprzednik, ma taką samą skórę barwy siarki i surowego mięsa i dziwną, pozbawioną owłosienia głowę. Ewa nazywa go Ablem.

**Po dziesięciu latach.**

Są chłopcami. Już dawno doszliśmy do tego. Zmyliło nas to, że pojawili się w tak drobnej i niedojrzałej postaci, do której nie byliśmy przyzwyczajeni. Teraz pojawiły się też dziewczęta. Abel jest dobrym chłopcem, lecz dla Kaina byłoby znacznie lepiej, gdyby pozostał niedźwiedziem. Po tylu latach dochodzę do wniosku, że pomyliłem się co do Ewy, lepiej jest żyć poza Ogrodem z nią niż w Ogrodzie bez niej. Z początku sądziłem, że za dużo mówi, lecz teraz zmartwiłbym się, gdyby ten drogi głos umilkł i zniknął z mego życia. Błogosławiony niech będzie kasztan, który nas zbliżył i odkrył dobroć jej serca i słodycz jej charakteru.

KONIEC.

# Pamiętnik Ewy przełożony z oryginału

## Sobota.

Żyję już prawie jeden dzień. Zjawiłam się wczoraj. W każdym razie tak mi się wydaje i chyba tak jest, gdyż zapamiętałabym przedwczorajszy dzień, gdyby się w nim coś zdarzyło. Oczywiście coś mogło się wydarzyć i ujść mojej uwagi. Tym lepiej, będę teraz bardzo czujna i jeśli nastąpią przedwczorajsze dnie, nie omieszkam tego zapisać. Najlepiej zacząć od razu, aby nie dopuścić do bałaganu w notatkach, czuję instynktownie, że pewnego dnia szczegóły nabiorą znaczenia dla historyka. Ponieważ czuję się właśnie jak eksperyment i mało prawdopodobne, aby jeszcze ktoś prócz mnie tak to odczuwał, dochodzę do przekonania, że jestem tylko eksperymentem i niczym więcej.

A jeśli jestem eksperymentem, to czy całkowitym? Nie, sądzę, że nie, gdyż cała reszta świata jest jego częścią. Jestem najważniejszym elementem eksperymentu, sądzę jednak, że cała reszta też bierze w tym udział. Czy mam zapewnioną pozycję, czy też muszę czuwać i troszczyć się o nią? Raczej to ostatnie. Czuję instynktownie, że wyższość można osiągnąć tylko za cenę wiecznej czujności. (Uważam, że to trafna uwaga jak na kogoś tak młodego jak ja).

Dzisiaj wszystko wygląda o wiele lepiej niż wczoraj. W pośpiechu, aby zakończyć wczorajszy dzień, góry pozostawiono nie wykończone, a niektóre równiny tak zaśmiecone odpadkami, iż sprawiały przygnębiające wrażenie. Wspaniałe i piękne dzieła sztuki nie powinny być tworzone w pośpiechu, a ten majestatyczny nowy świat jest naprawdę najbardziej podniosłym, pięknym i bliskim doskonałości dziełem, chociaż tak krótko istnieje. W niektórych miejscach jest za dużo gwiazd, a w innych za mało, lecz jest na to rada. Ostatniej nocy księżyc zerwał się z uwięzi, ześliznął i wypadł z całego układu — to wielka strata, serce mi pęka na myśl o tym. Żadna inna ozdoba ani dekoracja nie mogą równać się z nim pod względem piękna i wykończenia. Powinien być lepiej przymocowany. Żebyśmy tylko zdołali go odzyskać...

Nie można oczywiście odgadnąć, dokąd odszedł. A każdy, kto go schwyta, dobrze ukryje, wiem, bo zrobiłabym tak samo. Sądzę, że we wszystkich innych sprawach jestem uczciwa, lecz zaczynam sobie uświadamiać, że istotą i rdzeniem mej natury jest umiłowanie piękna, namiętne przywiązanie do niego, i że byłoby niebezpiecznie powie-

rzyć mi księżyc należący do innej osoby, która nie wiedziałaby, że go mam. Oddałabym księżyc znaleziony w dzień z obawy, że ktoś mnie widział, jeślibym jednak znalazła go w ciemnościach, wymyśliłabym jakieś usprawiedliwienie, aby się do tego nie przyznawać. Kocham bowiem księżyce, są tak ładne i romantyczne! Pragnęłabym, abyśmy ich mieli pięć albo sześć — nie kładłabym się wcale spać i leżąc na omszałych brzegach wód i patrząc na nie, nie czułabym nigdy zmęczenia.

Gwiazdy też są ładne. Chciałabym schwytać niektóre z nich i wpleść sobie we włosy. Nie mogę jednak tego zrobić. Dziwne to, ale są bardzo daleko — wcale na to nie wygląda. Zeszłej nocy, gdy po raz pierwszy zjawiły się na niebie, usiłowałam strącić niektóre z nich drągiem, lecz nie mogłam dosięgnąć, bardzo mnie to zdziwiło, potem spróbowałam rzucać do nich grudkami ziemi, aż się zmęczyłam, nie mogłam jednak trafić żadnej z nich. To dlatego, że jestem niezręczna i nie umiem trafić do celu. Choć celowałam obok tej z góry upatrzonej, nie mogłam trafić w żadną z nich, widziałam jak ciemna grudka pomyka w sam środek złotych pęków, ze czterdzieści lub pięćdziesiąt razy, niemal o włos przelatując obok i jeślibym wytrzymała jeszcze przez chwilę może udałoby mi się trafić w jedną z nich.

Wtedy rozpłakałam się, było to zupełnie normalne u kogoś w moim wieku, a gdy wypoczęłam wzięłam koszyk i poszłam w kierunku miejsca najdalej położonego na obwodzie koła, gdzie gwiazdy są najbliżej ziemi i można je dosięgnąć ręką tak byłoby najlepiej, gdyż mogłabym wtedy zebrać je delikatnie ręką, nie naruszając ich. Gwiazdy jednak znajdują się dalej, niż sądziłam, musiałam więc w końcu porzucić ten zamiar. Byłam tak zmęczona, że nie mogłam zrobić ani jednego kroku, bo zranione nogi bardzo mnie bolały.

Nie mogłam wrócić do domu, był za daleko, a poza tym zrobiło się zimno. Napotkałam jednak kilka tygrysów i przytuliłam się do nich, było mi przy nich bardzo przyjemnie, oddech ich jest pachnący, gdyż odżywiają się truskawkami. Choć nigdy dotąd nie widziałam tygrysów, od razu rozpoznałam je po pręgach. Gdybym zdobyła jedną z takich skór, miałabym piękny strój.

Dzisiaj nabrałam lepszego rozeznania w odległościach. Przedtem miałam tak wielką ochotę schwytać każdą piękną rzecz, że lekkomyślnie wyciągałam po nią rękę, choć czasem znajdowała się daleko ode mnie, a czasem znów była w odległości zaledwie sześciu cali — mimo iż wydawała się oddalona o stopę — do tego jeszcze oddzielona cierniami! Miałam nauczkę, utworzyłam również samodzielnie pierwszą maksymę: „Skaleczony Eksperyment unika ciernia!" Myślę, że to zupełnie dobra maksyma jak na kogoś tak młodego jak ja.

Wczoraj po południu poszłam śladami drugiego Eksperymentu, aby przekonać się, jeśli zdołam, czego on szuka. Nie udało mi się jednak tego wyśledzić. Przypuszczam, że jest mężczyzną. Nigdy dotychczas nie widziałam mężczyzny, lecz to stworzenie właśnie

tak wygląda, i jestem pewna, że nim jest. Czuję, że budzi we mnie większe zaciekawienie niż inne płazy. Chyba jest płazem, a sądzę, że nim jest, bo ma niechlujne włosy i błękitne oczy. To stworzenie pozbawione jest bioder, a jego ciało zwęża się ku dołowi jak marchewka, gdy zaś staje, rozpościera ramiona jak dźwig, sądzę więc że jest płazem, choć równie dobrze mógłby być jakąś budowlą.

Z początku bałam się go i zrywałam do ucieczki, gdy tylko oglądał się, myślałam bowiem, że będzie mnie ścigać. Z czasem jednak zauważyłam, że to stworzenie także próbuje uciekać.. Przestałam więc odczuwać onieśmielenie i tropiłam ten Eksperyment przez wiele godzin w odległości dwudziestu jardów, ale bardzo go to niepokoiło i unieszczęśliwiało. W końcu był już tak udręczony, że wszedł na drzewo. Czekałam na niego dość długo, a potem zrezygnowana poszłam do domu..

Dziś powtórzyło się to samo. Znów zmusiłam go do wdrapania się na drzewo.

**Niedziela.**

On wciąż siedzi tam na drzewie. Niby wypoczywa, lecz to podstęp. Niedziela nie jest dniem wypoczynku, tylko sobota. Sprawia na mnie wrażenie stworzenia ponad wszystko lubiącego odpoczynek. Zmęczyłoby mnie takie ciągłe odpoczywanie. Przykre jest też dla mnie przebywanie w pobliżu tego drzewa i obserwowanie go. Zastanawiam się, po co to stworzenie istnieje, gdyż nigdy nie widziałam aby cokolwiek robiło.

Zeszłej nocy zwrócili mi księżyc, byłam tak uszczęśliwiona! Uważam — że to bardzo szlachetnie z ich strony. Choć księżyc znów się ześliznął i spadł, nie zmartwiłam się tym, gdyż nie ma powodu do niepokoju, jeśli posiada się sąsiadów, którzy sprowadzą go z powrotem. Chciałabym jakoś wyrazić im wdzięczność. Chciałabym przesłać im kilka gwiazd, których mamy aż nadto. Mam tu na myśli siebie, a nie nas, gdyż jak sądzę, płaz nie dba o te sprawy.

To stworzenie ma pospolity gust i jest bez serca. Kiedy poszłam tam wczoraj o zmroku, zeszło z drzewa i próbowało złowić igrające w jeziorze małe cętkowane rybki, musiałam obrzucić płaza grudkami ziemi, aby zmusić go do wejścia na drzewo i pozostawienia ich w spokoju. Zastanawiam się, czy po to właśnie istnieje? Czyż nie ma współczucia dla tych małych żyjątek? Czyż możliwe, że stworzono je dla tak niewdzięcznego zadania? Wydaje się że tak właśnie jest. Gdy jedna z grudek ziemi trafiła je za uchem, odezwało się. Przeszył mnie dreszcz, gdyż po raz pierwszy usłyszałam ludzką mowę, nie licząc mego własnego głosu. Nie rozumiałam słów, lecz zdawało mi się, że coś znaczą.

Z chwilą, gdy odkryłam, że stworzenie to potrafi mówić, jeszcze bardziej zainteresowałam się nim, gdyż sama lubię dużo mówić, mówię przez cały dzień, a nawet we śnie — dlatego jestem tak interesująca. Gdybym jednak miała kogoś, z kim mogłabym roz-

mawiać, byłabym znacznie ponętniejsza i mówiłabym ile dusza zapragnie.

Jeśli ten płaz jest mężczyzną, to nie jest ono, prawda? To byłoby niegramatyczne, prawda? Przypuszczam, że jest to on. Tak sądzę. Wobec tego należałoby przeprowadzić następujący rozbiór gramatyczny: mianownik on, dopełniacz jego, celownik jemu. Na razie przyjmę, że jest mężczyzną, i będą go nazywać on, dopóki nie okaże się, że jest czymś innym. Tak będzie wygodniej, niż żyć w ciągłej niepewności.

**Następnej niedzieli.**

Przez cały tydzień chodziłam za nim jak cień, próbując zawrzeć znajomość. Musiałam więc mówić przez cały czas, gdyż on jest nieśmiały, lecz to mi nie przeszkadza. Wydawało mi się, że jest zadowolony z mej obecności. Często więc używałam przyjacielskiego zwrotu „my", ponieważ pochlebia mu, gdy jego też uwzględniam.

**Środa.**

Teraz jest nam z sobą bardzo dobrze i poznajemy się wciąż lepiej. Nie próbuje mnie już unikać, to dobry znak — świadczy, że lubi być ze mną. To mi się podoba, badam więc, w jaki sposób mogę mu stać się pożyteczną, by w jeszcze większym stopniu pozyskać jego względy. W ciągu ostatnich dwóch dni przejęłam trud nadawania nazw zwierzętom. Było to dla niego ogromną ulgą, gdyż sam nie posiada tego talentu, jest mi więc bardzo wdzięczny. Nawet jeśli chodziłoby o ocalenie życia, nie byłby w stanie wymyślić jakiejś sensownej nazwy. Nie zdradzam się przed nim, że wiem o tej jego słabostce. Kiedykolwiek pojawia się nowe stworzenie, nadaję mu nazwę, zanim on zdoła zdradzić się niezręcznym milczeniem. W ten sposób wybawiłam go nieraz z zakłopotania. Nie mam takiej jak on słabostki. Z chwilą gdy spojrzę na jakiekolwiek zwierzę, już wiem, czym ono jest. Nie potrzebuję się ani chwili namyślać, odpowiednia nazwa pojawia się nagle jak natchnienie, jest to bez wątpienia natchnienie, gdyż jeszcze przed chwilą nie miałam o niej pojęcia. Wydaje mi się, że rozpoznaję od razu każde zwierzę po jego kształcie i sposobie zachowania się.

Kiedy pojawiło się przed nami dodo, on myślał, że to żbik — poznałam to od razu po jego oczach — lecz wyratowałam go z opresji. Starałam się to zrobić w taki sposób, aby nie zranić jego dumy. Po prostu przemówiłam całkiem naturalnym tonem przyjemnego zdziwienia, jakbym nie usiłowała przekazać żadnej informacji. — No, przecież to dodo! — wyjaśniłam, nie próbując niczego wyjaśniać jak poznałam że to dodo i chociaż być może trochę go to ubodło, że znam to stworzenie, a on nie — nie ulega wątpli-

wości, że on mnie podziwia. Jest to niezwykle miłe uczucie i wielokrotnie przed zaśnięciem myślałam o tym z zadowoleniem. Nawet najmniejsza rzecz może nas uszczęśliwić, gdy wiemy, żeśmy na nią zasłużyli.

## Czwartek.

Mam pierwsze zmartwienie. Wczoraj mnie unikał i zdawało mi się, że nie życzy sobie, abym z nim rozmawiała. Nie mogłam w to uwierzyć. Z początku przypuszczałam, że to jakieś nieporozumienie, gdyż uwielbiam być razem z nim i słuchać, jak mówi, dlaczego więc jest taki dla mnie niedobry, jeśli nie zrobiłam nic złego? Wydawało mi się jednak, że tak się sprawy mają, odeszłam więc i usiadłam samotnie w miejscu, gdzie go ujrzałam po raz pierwszy o poranku, w którym zostaliśmy stworzeni, a ja nie wiedziałam, kim on jest, i nic mnie to nie obchodziło. Lecz teraz było to ponure miejsce, gdzie każda najdrobniejsza rzecz przypominała mi go, a moje serce było niepocieszone. Nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego tak jest. Nigdy przedtem nie doświadczyłam tego uczucia. Było nieprzeniknioną tajemnicą.

A gdy zapadła noc, nie mogąc dłużej znieść samotności, poszłam do szałasu, który on wybudował, aby zapytać go, co złego zrobiłam i w jaki sposób mogłabym to naprawić, aby odzyskać jego sympatię. Ale on wygnał mnie na deszcz i wtedy po raz pierwszy ogarnął mnie smutek.

## Niedziela.

Teraz znów jest dobrze, czuję się szczęśliwa, były to jednak trudne dni i staram się jak mogę więcej o nich nie myśleć.

Próbowałam zdobyć dla niego parę jabłek, lecz ciągle nie umiem rzucać prosto do celu. Choć nie udało mi się, przypuszczam, że dobre intencje go ucieszyły. Są to jabłka zakazane, więc on twierdzi, że sprowadzą na mnie nieszczęście. Będąc dla niego miłą, też ściągałam na siebie nieszczęście, czemu więc miałabym się obawiać tamtego nieszczęścia?

## Poniedziałek.

Dziś rano powiedziałam mu jak się nazywam, spodziewając się że go to zainteresuje. Lecz jego to nic nie obchodzi. Dziwne. Gdyby wyjawił mi swoje imię, wzbudzi-

łoby to moje zainteresowanie. Zabrzmiałoby w moich uszach milej niż jakikolwiek inny dźwięk.

Nie lubi dużo mówić. Być może dlatego, iż nie jest zbyt inteligentny, a będąc czuły na tym punkcie, stara się to ukryć. Szkoda, że tak myśli, gdyż sama inteligencja jest niczym, prawdziwy skarb kryje się w sercu, Chciałabym, aby zrozumiał, że kochające dobre serce jest bogactwem, dostatecznym bogactwem, bez którego intelekt staje się ubogi.

Chociaż jest tak małomówny, ma całkiem pokaźny zasób słów. Dziś rano użył zdumiewająco trafnego słowa. Oczywiście sam to zauważył, gdyż później dwukrotnie wplótł je mimochodem w rozmowę. Talent ten nie jest wrodzony, świadczy jednak o pewnej bystrości. Ziarno to zakiełkuje na pewno, jeśli będzie odpowiednio pielęgnowane.

Skąd on je wziął? Nie przypuszczam, abym kiedyś tego słowa użyła.

Moje imię nie wzbudziło w nim zainteresowania. Starałam się ukryć rozczarowanie, lecz nie wiem jak mi się to udało. Odeszłam i usiadłam na omszałym brzegu jeziora, zanurzając nogi w wodzie. Przychodzę tutaj, gdy potrzebuję czyjegoś towarzystwa, gdy chcę na kogoś popatrzeć i z kimś porozmawiać. Nie wystarcza mi to urocze blade ciało namalowane tam, w głębi jeziora, ale to już jest coś, a coś jest lepsze od całkowitej samotności. Ono mówi, gdy ja mówię, jest smutne, gdy ja się smucę, pociesza mnie, okazując współczucie i pocieszając: „Nie rozpaczaj, biedna opuszczona dziewczyno, zostanę twoją przyjaciółką". To moja dobra i jedyna przyjaciółka, moja siostra.

Ach, nie zapomnę nigdy, nigdy, tej chwili, kiedy porzuciła mnie po raz pierwszy! Serce poczęło mi ciążyć jak ołów! Powiedziałam sobie: Była dla mnie wszystkim, a teraz zniknęła! Zrozpaczona zawołałam: „Serce mi pęknie, nie zniosę dłużej takiego życia!" Ukryłam twarz w dłoniach, znikąd nie było dla mnie pociechy. A gdy po chwili odjęłam ręce od twarzy, ona znów tam była: biała, połyskliwa i piękna, więc rzuciłam się w jej ramiona!

Moje szczęście było doskonałe, doznałam przedtem uczucia szczęścia, lecz nie dorównywało temu uniesieniu. Odtąd już nigdy w moją siostrę nie wątpiłam. Czasem nie pokazywała się przez godzinę lub nawet cały dzień, lecz czekałam bez obawy, tłumacząc sobie: Jest zajęta lub wybrała się w podróż, w końcu jednak przyjdzie. I tak rzeczywiście było: zawsze się zjawiała. Nie przychodziła, jeśli noc była ciemna, gdyż jest istotą nieśmiałą, pojawiała się jednak przy blasku księżyca. Nie boję się ciemności, ale ona jest ode mnie młodsza, urodziła się po mnie. Często odwiedzam ją, jest mą pocieszycielką i oparciem w przeciwnościach, których tak pełno w moim życiu.

## Wtorek.

Przez cały ranek pracowałam nad udoskonaleniem naszej posiadłości i celowo trzy-

małam się z daleka od niego, mając nadzieję, że poczuje się osamotniony i podejdzie do mnie. Jednak nie zrobił tego.

W południe zakończyłam pracę na ten dzień i odpoczywałam. Biegałam za pszczołami i motylami, rozkoszując się pięknem kwiatów, które chwytają i zatrzymują uśmiech Boga z nieba. Narwałam kwiatów i uplotłam z nich wieńce i girlandy, w które przystroiłam się podczas jedzenia — oczywiście jabłek. Potem usiadłam w cieniu, z upragnieniem czekając na niego. Jednak nie przyszedł.

Mniejsza z tym. Na nic by się to nie zdało, gdyż on nie dba o kwiaty. Uważa je za bezużyteczne i nie stara się odróżnić jednych od drugich. Taka postawa daje mu poczucie wyższości. Adam nie dba o mnie, nie dba o kwiaty, nie dba o pomalowane niebo wieczorne — czyż obchodzi go coś poza budowaniem szałasów dla ochrony przed czystym, dobrym deszczem, poza miażdżeniem melonów, kosztowaniem winogron i dotykaniem owoców na drzewach, by przekonać się, jak mu się wiedzie w jego gospodarstwie?

Położyłam suchy kij na ziemi, próbując drugim wywiercić w nim dziurę, aby zrealizować pewien zamysł. Wkrótce jednak bardzo się przeraziłam. Cienki, przeźroczysty, niebieskawy dymek zaczął wydobywać się z otworu, rzuciłam wszystko i uciekłam. Myślałam, że to jakiś duch, i bardzo się przestraszyłam! Obejrzałam się za siebie, lecz duch się nie ukazał, oparłam się więc o skałę, odpoczywając tak i z trudem łapiąc powietrze, poczekałam, aż przestaną mi drżeć ręce i nogi, wtedy podpełzłam ostrożnie na to miejsce, czujna, napięta i gotowa każdej chwili do ucieczki. Podchodząc bliżej, rozchyliłam gałęzie różanego krzewu, pragnąc napotkać tam mężczyznę — gdyż wyglądałam bardzo pociągająco i ładnie — lecz duszek zniknął! Zbliżyłam się — w otworze leżała szczypta delikatnego różowego pyłu. Wetknęłam — palec, by go dotknąć, ale cofnęłam szybko. Ból był przenikliwy. Krzyknęłam: „Oj" i włożyłam palec do ust, przestępując z nogi na nogę i pojękując zdołałam nieco uśmierzyć ból. Wtedy zaciekawiona, zaczęłam badać, co to jest.

Chciałam dowiedzieć się czym jest ten różowy pył. Nagle przyszła mi na myśl jego właściwa nazwa, choć nigdy jej nie słyszałam. Ogień! Byłam tego tak pewna, jak można być czegoś pewnym na tym świecie. Więc bez wahania nazwałam to — ogniem.

Stworzyłam więc coś, co przedtem nie istniało, dodałam nową rzecz do niezliczonego bogactwa świata. Uświadomiwszy to sobie, odczułam dumę z powodu swego osiągnięcia, miałam zamiar pobiec, odnaleźć Adama i powiadomić go o tym, sądząc że dzięki temu urosnę w jego oczach, lecz rozmyśliłam się i nie zrobiłam tego. Nie — nic by go to nie obchodziło. Zapytałby, do czego ten ogień służy, i cóż bym mu odpowiedziała? Gdyż on do niczego nie służy, jest tylko piękny, jedynie piękny...

Westchnęłam więc tylko i nie poszłam do niego, gdyż ogień nie jest na nic przydatny: nie może służyć do wybudowania szałasu, nie może ulepszyć melonów ani przyspieszyć owocobrania, jako bezużyteczny jest czymś niedorzecznym i marnym. Adam

wzgardziłby nim i powiedział coś uszczypliwego. Według mnie ogień nie zasługuje na pogardę. Powiedziałam: „Och, piękne różowe stworzenie, ogniu, kocham cię, gdyż jesteś piękny — a to wystarczy!" Już miałam przycisnąć go do piersi, lecz powstrzymałam się. Wtedy wymyśliłam drugą maksymę, tak jednak podobną do pierwszej, że obawiam się, iż brzmi jak jej plagiat: Oparzony Eksperyment unika ognia.

Pracowałam dalej, a gdy zebrałam większą ilość rozżarzonego popiołu, wysypałam go na garstkę suchej brunatnej trawy, mając zamiar zanieść go do domu i stale podtrzymywać i bawić się, lecz powiat wiatr i ogień rozpraszając się, obsypał minie iskrami, rzuciłam się do ucieczki, a gdy się obejrzałam, zobaczyłam jak błękitny duch unosi się w górę i rozprzestrzenia, zaś jego kłęby przewalają się jak chmury, i od razu przyszła mi na myśl jego nazwa — dym! — chociaż słowo daję, nigdy dotąd o dymie nie słyszałam.

Wkrótce błyszczące żółte i czerwone płomyki buchnęły, przedzierając się przez dym, i w jednej chwili nazwałam je — płomieniem! Miałam rację, choć były to pierwsze płomienie jakie kiedykolwiek pojawiły się na tym świecie. Pnąc się po drzewach, wspaniale rozbłyskiwały wśród potężnych kłębów wijącego się dymu, klaskałam w dłonie, śmiałam się i tańczyłam w uniesieniu, było to coś całkiem nowego, niezwykłego, wspaniałego, pięknego!

Nadbiegł Adam, przystanął i przez dłuższy czas patrzył, nie mówiąc ani jednego słowa. Potem zapytał mnie, co to jest. Ach, wielka szkoda, że zadał tak bezpośrednie pytanie. Musiałam na nie odpowiedzieć. Powiedziałam, że to ogień. Jeśli było mu przykro, że znam coś, o co on musi dopiero pytać, to nie moja wina. Nie chciałam sprawić mu przykrości. Po chwili zapytał:

— Jak on powstał?

Znów proste pytanie, wymagające prostej odpowiedzi.

— To ja go zrobiłam.

Ogień rozprzestrzeniał się wciąż dalej. Adam podszedł na skraj wypalonego miejsca i patrząc na nie, zapytał:

— Co to jest?

— Rozżarzone węgle.

Podniósł bryłę węgla by się jej przypatrzyć, lecz rozmyślił się i położył na miejsce. Potem odszedł. Nic go już nie interesuje. Mnie natomiast wszystko zaciekawia. Był tam też popiół, szary, miękki, delikatny i ładny — wiem, czym był kiedyś. I żarzące się węgle, te również znałam. Byłam zadowolona, że znalazłam jabłka, i wygrzebałam je z popiołu, gdyż jestem bardzo młoda i mam dobry apetyt. Rozczarowałam się jednak, wszystkie bowiem popękały i były do niczego. Wydawało się, że są na nic, tak jednak nie było, miały lepszy smak niż surowe. Ogień jest piękny i myślę, że pewnego dnia stanie się też pożyteczny.

## Piątek.

W zeszły poniedziałek o zmroku ujrzałam znów Adama przez chwilę, tylko przez krótką chwilę. Miałam nadzieję, że mnie pochwali za próbę ulepszenia gospodarstwa, gdyż miałam dobre intencje i ciężko pracowałam. On jednak nie był zadowolony, odwrócił się i odszedł. Był również niezadowolony z innego powodu: ponownie starałam się wyperswadować mu, aby nie przepływał wodospadu. Było tak dlatego, że ogień objawił mi nowe uczucie — całkiem nieznane i odmienne od miłości, smutku i wielu innych, których już doznałam — lęk. To okropne uczucie — wolałabym nigdy go nie poznać, sprowadza ponury nastrój, psuje szczęście, przyprawia ciało o dreszcz grozy. Nie mogłam Adamowi jednak tego wyperswadować, gdyż nigdy jeszcze nie doznał lęku i dlatego nie może mnie zrozumieć. (Wtorek — środa — czwartek — i dziś, wszystkie dni pozbawione widoku Adama. Czas dłuży mi się w samotności, lepiej jednaka być samotną niż niepożądaną).

Potrzebuję towarzystwa — po to zostałam stworzona — zaprzyjaźniłam się więc ze zwierzętami. Są naprawdę czarujące, mają miłe usposobienie i najlepsze maniery, nigdy nie robią wrażenia niezadowolonych, nigdy nie dają ci odczuć, że im przeszkadzasz, uśmiechają się do ciebie, merdają ogonem, jeśli go mają i zawsze chętne są do zabawy, wycieczki lub czegokolwiek innego, co im zaproponujesz. Uważam, że to prawdziwi dżentelmeni. W ciągu tych ostatnich dni świetnie bawiliśmy się razem i nigdy nie czułam się samotna. Samotna! Na pewno nie. Mnóstwo zwierząt znajduje się zawsze w pobliżu. Zajmują nieraz cztery do pięciu akrów ziemi — nie można ich zliczyć — a kiedy staje się pośrodku na skale i spogląda na ten najeżony sierścią obszar, jest tak pstry, pełen barwnych plam, wesoły od blasku słońca, tak falujący pręgami i ruchomy, iż można przypuszczać że to jezioro, choć wiadomo, iż nim nie jest. Wzlatują tam chmury towarzyskich ptaków, zrywa się nawałnica trzepocących skrzydeł, a gdy słońce oświetli cały ten pierzasty tłum, wszystkie wyobrażalne kolory rozbłyskują w słońcu z siłą mogącą wypalić oczy.

Chodziliśmy na dalekie wycieczki i zwiedziłam szmat świata, prawie wszystko, jestem więc pierwszym i jedynym podróżnikiem. Podczas spacerów przedstawiamy zaiste imponujący widok — nigdzie nie ma mu podobnego. Dla wygody jeżdżę na tygrysie lub lamparcie, ponieważ są to delikatne i piękne zwierzęta, z odpowiednio zaokrąglonym grzbietem, lecz dalsze odległości, w celu oglądania pięknych widoków, pokonuję zwykle na słoniu. Podnosi mnie trąbą, zejść zaś mogę sama. Kiedy mamy zamiar zatrzymać się na popas, słoń siada, a ja zsuwam się po jego grzbiecie do tyłu.

Ptaki i zwierzęta są dla siebie przyjazne i nie ma między nimi sporów. Wszystkie rozmawiają ze mną i pomiędzy sobą, lecz musi to być jakiś cudzoziemski język, gdyż nie

mogę zrozumieć ani jednego słowa, one jednak często mnie rozumieją, gdy im odpowiadam, szczególnie pies i słoń. Zawstydza mnie to, gdyż świadczy, że są ode mnie inteligentniejsze, mają zatem nade mną przewagę. Jest to dla mnie przykre, gdyż chciałabym być najważniejszym Eksperymentem i na zawsze nim pozostać.

Nauczyłam się mnóstwa różnych rzeczy i jestem teraz bardziej wykształcona niż poprzednio. Początkowo wyprowadzało mnie z równowagi, że pomimo całej swej czujności nie byłam dość bystra, i nie potrafiłam znaleźć się w pobliżu, gdy woda płynęła w górę, teraz to mi nie przeszkadza. Przeprowadziłam wiele doświadczeń i przekonałam się, że nigdy nie płynie w górę, chyba w ciemności. Wiem, że płynie w ciemności, gdyż jezioro nigdy nie wysycha, co by na pewno nastąpiło, gdyby woda nie napełniała go nocą. Najlepiej można to udowodnić doświadczalnie, wtedy ma się pewność, jeżeli polega się na odgadywaniu, na snuciu przypuszczeń i na domysłach — nigdy nie zdobędzie się prawdziwego wykształcenia.

Pewnych rzeczy nie można odkryć: lecz tego nie stwierdzisz odgadywaniem ani snuciem domysłów, nie musisz być cierpliwy i przeprowadzać doświadczenia, aż odkryjesz, że nie możesz czegoś poznać. Dobrze, że tak się sprawy mają, gdyż dzięki temu świat staje się interesujący. Jeśli nie byłoby niczego do odkrycia, zrobiłoby się nudno. Nawet próba odkrycia czegoś nie uwieńczona rezultatem jest równie interesująca, jak próba rozwikłania zagadki zakończona sukcesem, a być może nawet o wiele bardziej. Tajemnica wody była mym skarbem, póki jej nie przeniknęłam, wtedy podniecenie minęło i doznałam uczucia straty.

Wiem z doświadczenia, że drzewo unosi się na wodzie i zeschłe liście i pióra i mnóstwo innych rzeczy, wszystkie te nagromadzone dowody pouczają cię, że i skała uniesie się na wodzie. Musisz po prostu przyjąć ten fakt do wiadomości, gdyż nie ma sposobu by to udowodnić. Z chwilą gdy znajdę ten sposób — ciekawość minie. To mnie zasmuca, ponieważ gdy już wszystko odkryję, nie będzie więcej podniecających wrażeń, za którymi tak przepadam! Zeszłej nocy, myśląc o tym wszystkim, długo nie mogłam zasnąć.

Z początku nie byłam w stanie zrozumieć: po co istnieję, teraz sądzę że po to, by dociekać tajemnic tego cudownego świata, być szczęśliwą i dziękować Dawcy wszystkiego za pomysłowość. Przypuszczam — i mam nadzieję — że wiele jest jeszcze rzeczy do poznania, i jeśli będę je oszczędzać i nie śpieszyć się zbytnio będą trwać całymi tygodniami. Jeśli rzucisz piórko, uniesie się w powietrzu i zniknie, a gdy rzucisz grudę ziemi, to nie pofrunie. Za każdym razem spadnie ziemię. Wypróbowałam to niezliczoną ilość razy i zawsze tak się dzieje. Zastanawiam się dlaczego tak jest? Oczywiście grudka nie spada na ziemię, lecz dlaczego tak się wydaje? Przypuszczam, że to złudzenie wzrokowe. Jedno ze zjawisk jest złudzeniem, nie wiem tylko które. Mogę jedynie udowodnić, że jedno z tych zjawisk jest złudzeniem, a każdy niech wybiera sam

Z własnej obserwacji wiem, że gwiazdy nie będą wiecznie trwać. Widziałam jak najpiękniejsze z nich topniały i spadały z nieba. Jeśli jedna może się stopić to inne też i jeśli mogą stopić się, może to nastąpić tej samej nocy. Wiem, że to nieszczęście nadejdzie. Mam zamiar czuwać każdej nocy i tak długo na nie patrzyć aż usnę: wyryję w swej pamięci tę iskrzącą się przestrzeń, abym mogła w miarę jak będą znikać odtworzyć w wyobraźni miriady pięknych gwiazd i zwrócić je czarnemu niebu, by podwojone znów zalśniły w mglistych oparach mych łez.

## Po upadku.

Gdy sięgam pamięcią wstecz, Ogród wydaje mi się snem. Był piękny, niezwykle czarująco piękny, a teraz jest utracony i nie ujrzę go już nigdy.

Ogród jest utracony, lecz jestem szczęśliwa, gdyż odnalazłam Adama. On kocha mnie tak, jak potrafi, a ja kocham go ze wszystkich sił swej namiętnej natury, co jak przypuszczam jest typowe dla mej młodości i płci. Kiedy zadaję sobie pytanie, dlaczego go kocham, dochodzę do wniosku, że nie wiem i nie pragnę wiedzieć. Przypuszczam więc, że ten rodzaj miłości nie jest wynikiem rozumowania ani statystyki, jak miłość do płazów i zwierząt. Myślę, że tak jest. Kocham niektóre ptaki dla ich śpiewu — lecz Adama nie dlatego kocham — nie, nie dlatego. Im więcej śpiewa, tym bardziej mnie to denerwuje. Proszę go jednak, by śpiewał, gdyż pragnę polubić wszystko, co go interesuje. Jestem pewna, że z czasem polubię ten śpiew, choć go z początku nie mogłam znieść, ale teraz mogę. Drażni to wprawdzie moje uszy, lecz nic nie szkodzi i do tego można przywyknąć.

Nie kocham go dla jego inteligencji — nie, wcale nie dlatego. Nie należy winić go za rodzaj inteligencji, jaki posiada, gdyż sam go nie stworzył, jest taki, jakim stworzył go Bóg i to wystarcza. Wiem, że kierowała tym mądra celowość. Z czasem jego inteligencja rozwinie się, chociaż nie sądzę, aby to nastąpiło szybko, zresztą nie ma pośpiechu, Jest wystarczająco udany taki, jaki jest.

Nie kocham go z powodu jego subtelności ani pełnych wdzięku i delikatności manier. Nie, ma pod tym względem braki, lecz jest wystarczająco udany taki, jaki jest i robi wciąż postępy.

Nie kocham go z powodu jego zręczności — wcale nie dlatego. Przypuszczam, że jest zręczny, nie wiem tylko, dlaczego to przede mną ukrywa. Jedynie to sprawia mi przykrość. Na ogół jest teraz ze mną szczery i otwarty, jestem pewna, że poza tym nie ukrywa przede mną niczego. Martwi mnie, że ma przede mną tajemnicę i nieraz myśl o tym nie daje mi zasnąć, lecz postaram się o tym zapomnieć, by nic nie mąciło pełni mego szczęścia.

Nie kocham go z powodu jego wykształcenia — nie, nie dlatego. Jest samoukiem i ma mnóstwo wiadomości nie całkiem zgodnych z rzeczywistością.

Nie kocham go z powodu jego rycerskości — nie, nie dlatego. Nieraz krzyczy na mnie, lecz nie mam o to do niego pretensji, gdyż sądzę, iż jest to cechą jego płci, której przecież sam nie stworzył. Oczywiście, sama nigdy nie podniosłabym na niego głosu — wolałabym raczej zginąć, lecz to również jest cechą mej płci, której nie stworzyłam — nie jest więc moją zasługą.

Więc dlaczego go kocham? Sądzę, że jedynie dlatego, iż jest mężczyzną.

W głębi serca jest dobry i za to go kocham, lecz mogłabym go też kochać, gdyby taki nie był. Kochałabym go, gdyby mnie bił i obrzucał obelgami. Przypuszczam, że to typowe dla mej płci.

Jest silny i przystojny, i za to go kocham, podziwiam i jestem z niego dumna, lecz mogłabym go kochać, gdyby był pozbawiony tych zalet. Gdyby był brzydki, kochałabym go, gdyby był rozbitkiem życiowym, kochałabym go, pracowałabym na niego, harowałabym, modliła się i czuwała przy jego łożu aż do śmierci.

Sądzę wiec, że kocham go jedynie dlatego, że jest mężczyzną i należy do mnie. Nie ma chyba innego powodu. Jest więc tak, jak już przedtem stwierdziłam: ten rodzaj miłości nie jest wynikiem rozumowania ani statystyki. Po prostu zjawia się nie wiadomo skąd — bez udzielania wyjaśnień. I wcale to nie jest konieczne.

Tak myślę. Jestem jednak tylko dziewczyną — pierwszą, która dociekała tych spraw i być może z nieświadomości, z braku doświadczenia nie zrozumiałam tego jak należy.

## Po czterdziestu latach.

Modlę się o to, abyśmy zeszli z tego świata razem — to pragnienie nie zniknie z tej ziemi — lecz przetrwa w sercu każdej kochającej żony po kres dni, i przezwą je moim imieniem.

Lecz jeśli jedno z nas musi odejść pierwsze, modlę się, abym to była ja, gdyż on jest silny, a ja słaba, nie jestem mu tak niezbędna, jak on mnie — życie bez niego już nie będzie życiem, jak je zniosę? Ta modlitwa jest również nieśmiertelna i tak długo będzie zanoszona, jak długo przetrwa mój ród. Jestem pierwszą żoną, a ostatnia żona będzie moim odbiciem.

**Na grobie Ewy**

**ADAM: Gdziekolwiek była ona, tam był Raj.**

KONIEC.

# SPIS TREŚCI

Fragmenty pamiętnika Adama przełożone z oryginału* 4

Pamiętnik Ewy przełożony z oryginału 16